

# Lech Ostasz

---

## Postaci spotykane na drodze samoaktualizacji człowieka : (część I)

---

Kultura i Wychowanie 1, 41-63

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

# Postaci spotykane na drodze samoaktualizacji człowieka (Część I)

**Lech Ostasz**

Olsztyn, Polska

lech.ostasz@gmail.com

słowa kluczowe: proces samoaktualizacji, wrodzony potencjał człowieka, warunki samoaktualizacji, poczucie szczęścia

## Esej<sup>1</sup>

### 1. Motyw przewodni

Każdy z nas ma pewne wrodzone predyspozycje, w każdym z nas tkwi coś, z czego w dużej mierze rozwijają się tworzące nas składniki – w każdym z nas jest potencjał. Potencjał aktualizuje się z roku na rok, z godziny na godzinę. Aktualizuje się po części sam, jak i z udziałem człowieka, dlatego mówi się o samoaktualizacji człowieka. Ktoś, kogo świadomość ma wąski za-

<sup>1</sup> Artykuł ma charakter polemiczny – przyp. red. naukowego. Druga część artykułu ukaże się w następnym numerze (2) „Kultury i Wychowania”.

Lech Ostasz, dr hab., prof. UWM, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie, Instytut Filozofii, Zakład Antropologii Filozoficznej; Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Łodzi. Lech Ostasz jest doktorem uniwersytetu w Monachium, obecnie jest profesorem w Instytucie Filozofii na uniwersytecie w Olsztynie. Jego główne dzieła to: „To be above. Towards Psychology and Anthropology of Transcending”, „Czym jest człowiek i czym może być. Antropologia filozoficzna”, „Krytyka brudnego rozumu”.

kres, może nie wiedzieć, że ma w sobie potencjał, że ten potencjał aktualizuje się w jego strukturach cielesnych, w czynach i w myślach. Jeśli ktoś rozszerza zakres swojej świadomości i zwraca uwagę na proces samoaktualizacji, to dostrzega etapy tej samoaktualizacji, jak i związane z nią zróżnicowania. Na etapy te człowiek może patrzeć jako na różne postaci bycia sobą. Niniejszy esej zaprasza Czytelników do uczenia się koncentrowania na tych etapach – bądź postaciach – bycia sobą.

Droga, na której zaznaczają się etapy samoaktualizacji człowieka, jest sprawą wyboru w małym stopniu, w większym stopniu jest nieomijalna. Podejmując wysiłek docierania do potencjału trzeba sobie uświadomić, że to, jak człowiek poznawczo dociera do potencjału, jak się z nim obchodzi, współkształtuje pojawianie się kilku postaci na drodze jego samoaktualizacji, postaci, które on sam przybiera.

Posłużmy się na początku metaforą. Gdy myślimy o potencjale, to właściwie sama nasuwa się metafora skarbu; jest ona co prawda dość wyświechtana, ale trudno o lepszą. Trzeba tylko trzeźwo dorzucić, że gdy myślimy o potencjale, to skarb nie może być pojęty jako zawierający szlachetne kamienie, złoto, srebro; należy go sobie wyobrazić jako zawierający rzeczy nieodzowne dla przetrwania i dobrostanu człowieka, rzeczy, z których wiele może ulec sześnięciu czy „przeterminowaniu”. Skarb ten – o tym można by nawet nie nadmieniać – jest w każdym z nas, w środku. Jednak – to z kolei nadmienienie jest

całkiem niezbędne – jego zużywanie jest ciągle zależne nie tylko od nas samych, ale i od tego, co jest wokół nas na wyciągnięcie ręki i co jest poza nami w oddaleniu.

Możemy sobie wyobrazić drzwi prowadzące do tego skarbcza. Muszą one być co najmniej uchylone, gdyż bez czerpania z potencjału człowiek nie mógłby przetrwać i się rozwijać. Postawy każdego z ludzi wobec skarbu nieco się różnią. Są tacy, którzy czerpią z niego, nie zdając sobie z tego zupełnie sprawy, patrzą na drzwi do niego – jeśli je w ogóle widzą – i widzą, że są zamknięte. Są tacy, którzy wkradają się za drzwi, wynoszą co nieco chyłkiem, nie zastanawiając się nad tym, co robią i co biorą. Są tacy, którzy przerzucają skarby, próbują od razu wydobyć to, co wydaje im się akurat najlepsze, nierzadko trzaskają drzwiami. Są tacy, którzy chętnie przyglądają się skarbowi, trzymając drzwi ciągle otwarte na oścież. Są i tacy, którzy zużywają jedną część skarbu po drugiej, spokojnie. Dostrzegają oni, że nie ma drzwi lub że są to drzwi bezdrzwiowe; pytają: czego skarb jest częścią? Czy jest jeszcze jakiś większy skarb, jakiś nad-skarb? Są zapewne i inne postawy, my jednak, posługując się tą metaforą, poprzestaniemy na wymienionych.

Przejdźmy teraz do bardziej analitycznego przedstawienia głównych postaci pojawiających się na drodze samoaktualizacji. Opisując je, będę przywoływać ustalenia niektórych autorów zajmujących się samoaktualizacją (bądź samorozwojem) człowieka. Obok opisywanej przez niektórych autorów postaci „łowcy” przedstawię postać „zbieracza” – wyróżnianie tej postaci jest uzasadnione wiedzą pochodzącą z antropologii kulturowej. Obok przedstawianych przez wielu pisarzy postaci „wojownika” i „kapłana” opisuję

postać „kultywatora”. Zamiast używanej przez niektórych nazwy „facylitator”, ułatwicz, wolę nazwę „katalizator”; jako ostatnią przywołuję postać „mędrca”.

## 2. Człowiek żyjący potocznie

W pierwszych latach życia nasza świadomość jest znikomo rozwinięta, i nie może być inaczej. Później zazwyczaj używamy świadomości w dość małym zakresie, mimo że mamy predyspozycje do używania jej w sposób subtelny i przynoszący znaczące wglądy w to, ku czemu się ona kieruje.

Żyjąc z innymi osobami, w określonym otoczeniu, jesteśmy ciągle wystawieni na wpływy tych osób i tego otoczenia. Nie pytamy o te wpływy, nie jesteśmy skorzy do ich rewizji – a niemała ich część nie wnosi nic znaczącego do naszej samoaktualizacji, utrudnia ją lub wręcz ją hamuje. Człowiek żyjący potocznie porusza się ku kresowi swojego życia w nurcie wyznaczonym przez ewolucyjną, zwierzęcą przeszłość swojego gatunku, z udziałem zwyczajów, konwenansów i ideologicznych schematów. Nie zastanawia się nad tym i nie stara się tych zwyczajów, konwenansów i ideologicznych schematów poprawiać. Człowiek taki zapamiętałe lgnie do nagród i, naturalnie, szybko ucieka od kar. Chce mieć jak najwięcej zasobów ekonomicznych. Posiadanie potomstwa uważa za rzecz oczywistą, nad którą w ogóle nie należy się zastanawiać. Chce być z siebie zadowolony. Chce nie chorować i żyć jak najdłużej. Jest pociągany przez wygląd kogoś, kto mu się podoba, według prostych zasad podobania się sobie przedstawicielei obojga płci lub żyje razem z kimś, z kim mu wypadło żyć – nie tak znów rzadko nie tyle żyje z kimś, tylko razem z nim wegetuje. Wśród ludzi żyjących potocznie są tacy, którzy co drugiemu, trzeciemu bodźcowi

poddają się jak królowi. Są wśród nich niewrażliwi na bodźce niewrażliwością wynikającą z rutyny, a zdarza się, że i z otępienia. Są wśród nich ludzie spokojni spokojem pojawiającym się za sprawą redukcji przeżyć przez obiegowe konwenanse, stereotypy i inne czynniki społeczne i kulturowe.

Ktoś żyjący potocznie używa rozumu raczej płytko i bardzo wybiórczo. Jeśli na przykład nudzi się, to tylko stwierdza „Jest nudno”. Nie zastanawia się nad tkwiącym w nim potencjałem i jego aktualizacją. Innych sposobów docierania do potencjału niż ten jego potoczny sposób też używa, ale w niewielkim stopniu.

Człowiek taki może – w stabilnym kontekście społecznym – wyglądać na dość dobrze przystosowanego do życia. W znanym mu otoczeniu może jako tako funkcjonować. W bardzo sprzyjających okolicznościach czuje, że ma wszystko, czego mu trzeba do życia. Tymi okolicznościami są: względny dobrobyt, dobre geny odziedziczone po przodkach, względnie zdrowa rodzina, sieć znajomych, koneksje w miejscu pracy. Przypadki poczucia szczęścia są wśród takich osób rzadkie, ale wydaje się inaczej, wydaje się, że są częste, dlatego że jako szczęście rozumiane jest zadowolenie z czegokolwiek, na przykład z robienia zakupów czy z przekonania, że jest się osobą, z którą niektórzy muszą się liczyć w miejscu pracy. Mass media przedstawiają ludzi mających poczucie, że są szczęśliwi, i nagłaśniają te przypadki. Inni podtrzymują się w nadziei, że może i im będzie wiodło się tak, jak tym, którym wiedzie się lepiej, a szczególnie tym, których przedstawia się w mass mediach. Większość trwa przy bardzo uproszczonym poczuciu zadowolenia z siebie, poświęcając na jego rzecz pracę nad własną świadomością, dużą część wolności osobistej, poświęcając wie-

le etapów własnej samoaktualizacji. Nie należy się temu bardzo dziwić. Działa tu dziedzictwo ewolucyjne. Zwierzęta, od których ludzie pochodzą i z którymi są spokrewnieni, nie rozszerzają swojego pola świadomości, gdyż albo go nie mają, albo jest ono znikome. Nie odziedziczyliśmy po nich popędu do pracy nad świadomością i nad wyrafinowanym zadowoleniem – do tego trzeba być zmotywowanym społecznie i kulturowo lub zmotywować się samemu. Aby krótko, hasłowo określić takiego potocznie żyjącego człowieka, który ma poczucie zadowolenia z siebie bez wkładania w to zbyt dużego wysiłku własnego, użyjmy obiegowego zwrotu „ma farta” – ktoś taki jest człowiekiem potocznym, farciarzem.

Blisko niego na drodze samoaktualizacji pojawia się ktoś, kogo można nazwać człowiekiem potocznym inercyjnym. Jest to ktoś toczący się koleiną swojego życia za sprawą pewnego udziału własnego potencjału oraz za sprawą wpływu rodziny, znajomych, konwenansów społecznych, szerzej: grupy społecznej; bezkrytycznie poddaje się on działaniom polityki, religii i mass mediów.

Gdy warunki życia nie są dla kogoś korzystne lub zmieniają się w pewnym momencie na niekorzystne, to bardzo łatwo ów ktoś staje się marionetką w rękach innych ludzi i instytucji. Jego myślenie i przeżywanie jest przy tym kierowane w olbrzymim stopniu przez konwenanse i stereotypy. Teoretycy i praktycy zajmujący się istotą człowieka nazywają ten stan na przykład „byciem widmem”<sup>2</sup> lub „byciem maszyną”. Przytoczmy zdanie Gurdżijewa. W rozmowie ze swoim uczniem Uspienskim (który przytacza tę rozmowę) mówi on: „Czy kiedykolwiek myślałeś o tym, że wszy-

<sup>2</sup> A. Mindell, Psychologia i szamanizm, tłum. R. Palusinski, Wyd. KOS, Katowice 2002, s. 250.

scy ludzie [...] są maszynami? – Tak – powiedział uczeń – z czystego naukowego punktu widzenia wszyscy ludzie są maszynami rządzonymi przez zewnętrzne wpływy. Ale powstaje pytanie, czy można w całości zaakceptować ten punkt widzenia? – Naukowy czy też nie, dla mnie to wszystko jedno – powiedział Gurdżijew. – Chcę, żebyś zrozumiał, co mówię. Spójrz, ci wszyscy ludzie, których widzisz – wskazał ręką na ulicę – są po prostu maszynami, niczym innym. [...] Ludzie, których widzisz, których znasz, których może będziesz mógł poznać, są maszynami, rzeczywistymi maszynami. [...] Jako maszyny się urodzili, jako maszyny umrą. [...] Ale istnieje możliwość, by przestać być maszyną. I o tym powinniśmy myśleć [...]”<sup>3</sup>. Gurdżijew nie jest precyzyjny. Ludzie są najpierw organizmami podobnymi w olbrzymim stopniu do innych ssaków, tj. do szympanów, goryli, pawianów, w mniejszym stopniu do wilków, ale również do gadów – i są trochę podobni nawet do takiej rośliny jak rzodkiewnik (mają także z nią wspólne geny – i to niemal 40%). Są też w jakimś zakresie maszynami, np. maszynowe jest łączenie się w nich atomów w cząsteczki chemiczne, prze-

3 P.D. Uspieński, *Fragmety nieznanego nauczania*, tłum. M. Złotowska, Pusty Obłok, Warszawa 1991, s. 24-26.

U Diderota znajduje się opis bardziej sarkastyczny niż u Gurdżijewa: „Myśli w głowie na lekarstwo; jeśli mu się zdarzy powiedzieć coś do rzeczy, to chyba coś zasłyszanego albo też przypadkiem. Ma oczy jak wy i ja; ale przeważnie nie wiadomo, czy patrzy. Nie śpi, a nie czuwa; pozwala upływać życiu, to jego zatrudnienie. Automat” (D. Diderot, *Kubuś fatalista i jego pan*, tłum. T. Żeleński (Boy), Ossolineum, Wrocław 1997, s. 30). H. Thoreau tak pisze: „Większość ludzi [...], na skutek zwykłej ignorancji i błędnego rozumowania tak jest zajęta wydumanymi troskami i nadmiernie ciężkimi obowiązkami, że nie potrafi zrywać piękniejszych owoców życia. [...] Doprawdy nie ma dnia, aby pracujący człowiek znalazł czas na prawdziwą rzetelność albo pozwolił sobie na utrzymanie najprostszych, ludzkich stosunków z sąsiadami. [...] Ma czas tylko na to, aby być maszyną” (H. Thoreau, *Walden, czyli życie w lesie*, tłum. H. Ciepłńska, PIW, Warszawa 1991, s. 29). R.M. Rilke widzi to tak: „To wszystko już jest. Przychodzi się [na świat], znajduje życie gotowe, że tylko się w nie ubrać” (R.M. Rilke, *Pamiętniki Malte-Lauridsa Brigge*, tłum. W. Hulewicz, Czytelnik, Warszawa 1979, s. 20).

plywanie jonów sodowych w błonie komórek nerwowych, pompowanie krwi przez serce czy odruch warunkowy. Gurdżijew w zwrocie „są po prostu maszynami, niczym innym” – nie powinien użyć słów „niczym innym”. Powinien również unikać słowa „wszyscy”. Jednak jeśli chce się spożytkować ważne uwagi Gurdżijewa, to trzeba przyjąć, że tak jak maszyny pracują głównie ludzkie umysły i duża część psychiki. Zwroć uwagę przez Gurdżijewa na to, że potoczni ludzie funkcjonują niemal jak maszyny, tj. rutynowo, nietwórczo, powtarzają słowa i myśli innych, są mało spontaniczni, co najmniej prowokuje do zastanowienia się nad tym. Nie należy jednak zupełnie odrzucać tego, co w człowieku automatyczne; włączanie się tego, co automatyczne jest też potrzebne. Idzie o to, by na tym nie poprzestawać lub nie głosić, że jest to coś lepszego niż inne zachowania.

Osoba żyjąca potocznie może pozostać taka, jaka jest. A może też stać się jeszcze bardziej potoczna lub może stać się mniej potoczna. Osoba taka ma więc przed sobą drogi:

1) stawanie się osobą widmem bądź maszyną. Staje się widmem, gdy nic a nic nie rozszerza swojej świadomości lub pozwala, by ta się zawężyła, staje się nim, gdy nie zdobywa wiedzy o sobie i o świecie, nie nabywa dodatkowych umiejętności, gdy nie wysubtelnia swoich ewolucyjnych strategii zachowań, gdy konwenanse i stereotypy mają na nią coraz większy wpływ.

Czy człowiek widmo może być względnie zadowolony ze swojego życia? Wydaje się, że niekiedy, w małym zakresie – owszem; na przykład wielu pijaków, mając pieniądze na alkohol, jest, patrząc ze swojego punktu widzenia, jako tako zadowolonych. A można być widmem zupełnie

niezadowolonym; komuś takiemu nie zdarzają się zbiegi korzystnych, zewnętrznych okoliczności.

Poza wymienionymi wyżej możliwościami, tj. byciem człowiekiem farciarzem, człowiekiem inercyjnym i człowiekiem widmem, człowiek żyjący potocznie może:

2) ruszyć w swoim rozwoju do przodu. Nie można jednak od niego oczekiwać, a przede wszystkim on sam od siebie nie oczekuje, że będzie to robić konsekwentnie i w stopniu zaawansowanym. W każdym razie nie będzie wtedy stał w miejscu, taplając się w tym, co rozlali wokół niego ludzie o potocznych poglądach, postawach i wierzeniach, i ludzie chcący mieć przemożny wpływ na niego.

Człowiek żyjący potocznie może także:

3) pójść drogą samoaktualizacji w sposób konsekwentny i niedopuszczający wielu ucieczek z powrotem do potocznego stylu życia. Tą drogą będziemy się później zajmować.

Możności drzemiące w poszczególnych ludziach są w olbrzymim stopniu takie same, choć w pewnym procencie się różnią. Drugim czynnikiem postępowania w rozwoju i aktualizowaniu się – poza tym, jakie możliwości w nas drzemią – jest spotkanie określonych osób. Największe znaczenie mają osoby żyjące, z którymi stykamy się bezpośrednio, następnie osoby „spotykane” poprzez ich dzieła, głównie ich pisma, poprzez ich nauki przekazane przez innych i opowieści o nich. Zbieg korzystnych dla kogoś okoliczności jest czynnikiem następnym. Podczas zbiegu korzystnych okoliczności może w kimś poruszyć się fragment potencjału i ruszyć w procesie aktualizacji. Przykładem jest znalezienie się w miejscu, w którym dzieje się coś ważnego artystycznie, psychoterapeutycznie, naukowo, religijnie, poli-

tycznie; to coś ważnego „wciąga nas” i stymuluje naszą samoaktualizację.

Weźmy nagminny, choć przecież jakże ważny przykład – kobieta przyrządzająca posiłek. Może gotować to, „co zawsze”, tj. gotować proste dania, których nauczyła się w rodzinie, z której pochodzi (lub gdziekolwiek indziej). Ale – pod wpływem rozmowy z kimś lub lektury, lub własnego „natchnienia” – może zacząć gromadzić informacje o bardziej oryginalnych i zarazem zdrowszych potrawach, być może nawet uwzględniając ekologię. W tym drugim przypadku staje się ona postacią, którą nazywam zbieraczem.

Człowiek żyjący potocznie ma osobowość dość stabilną, często „zastygłą”. Tym niemniej grozi mu stoczenie się na bok, grozi też zasklepienie się w sobie, wyobcowanie, rozchwianie osobowości i zaburzenie psychiczne. A gdy stany te wystąpią, położenie kogoś takiego jest prawie beznadziejne, gdyż nie ma on dostatecznego wsparcia w swoim potencjale, który był przez niego lekceważony i jest zatem słabo zaktualizowany. Taki człowiek ma też niewielkie wsparcie w swojej świadomości i w swoim charakterze, nad którymi nie pracował.

Człowiek żyjący potocznie omija wiele części swojego potencjału lub po prostu aktualizuje niektóre możliwości za cenę pozostałych. Na przykład omija predyspozycje związane z wrażliwością artystyczną, a po prostu rozwija predyspozycje dotyczące handlowania (dowolnymi rzeczami); omija predyspozycje prowadzące ku kontemplacji życia, a w nadmiarze wykorzystuje popęd do płodzenia potomstwa. Co popycha człowieka do omijania wielu części swojego potencjału i do pochopnej aktualizacji tylko nielicznych możliwości? Głównie są to przejęte przez danego człowieka i uwewnętrznione wzorce społeczno-kulturowe

oraz zasób jego własnej podświadomości. Pochopna aktualizacja dokonuje się z pominięciem etapów pośrednich i rytmu aktualizowania się możliwości. W kimś takim mogą wtedy ewentualnie następować erupcje jego potencjału (które są całkowicie niezależne od jego woli), a nie aktualizacja względnie swobodna i zarazem względnie zharmonizowana.

Ludzie żyjący potocznie tworzą tzw. masę ludzką. Masy ludzkie są bardzo bliskie zwierzęcości, tj. surowej ewolucji życia. Ludzie tacy zazwyczaj oddają się czynieniu zadość popędom i instynktom w ich prostej wersji, do której dodają występujące wokół nich konwenanse i stereotypy.

Nie zapominajmy, że człowiek żyjący potocznie – nie tylko on zresztą – ma w sobie coś, co należy do zwykłego, powstałego w toku ewolucji zachowania. Reagowanie na to, co wzbudza strach i lęk, oraz na to, co przynosi przyjemność, jest reagowaniem motywowanym najsilniej, szczególnie gdy ludzie reagują szybko i intuicyjnie. Inne motywacje do reagowania albo dają się sprowadzić do tych, albo są wtórne wobec nich.

Czy nazywanie „po imieniu” potoczności, a zwłaszcza niższego stopnia potoczności (tj. używanie nazwy na przykład „człowiek widmo”), może budzić zastrzeżenia? Czy przy tym nie obraża się kogoś? Po pierwsze, potoczność jest potrzebna w życiu gatunku ludzkiego jako całości. Po drugie, nie należy pochopnie kogoś zaliczać do osób żyjących potocznie, a jeśli okazuje się, że zaliczyło się niezasadnie, to trzeba zmienić swoje zdanie. Najlepiej jest wyjściowo każdego spotkanego człowieka nie zaliczać do ludzi potocznych. Jednak nienazywanie potoczności potocznością miałyby za skutek to, że ktoś, kto chciałby ruszyć do przodu i w głąb procesu samoaktualizacji, mógłby sądzić,

że potoczność jest czymś optymalnym i że zatem może najlepiej jest nic nie robić, pozostawać całkowicie tym, kim było się dotychczas. Tym bardziej, że ludzie żyjący potocznie akurat przedstawiają, zwykle bezwiednie, swoją potoczność jako coś optymalnego, potrafią, nierzadko napastliwie, krytykować inne postawy życiowe, naigrawać się z nich, kwalifikować je jako „wariactwo”, „herezję”, „zboczenie”, jako „obrażające ich uczucia” itp. Ludzie żyjący potocznie dbają o to, by ci, którzy nie żyją potocznie, uwzględniali ich punkt widzenia, traktowali go jako wartościowy, nie kierowali pod ich adresem krytycznych uwag, „nie obrażali ich uczuć” itp.; zależy im też, by inni „nie wychylali się” poza styl życia podobny do tego, który oni wiodą, by inni, szczególnie dzieci, naśladowali ich zachowanie. Wreszcie, nazywanie potoczności potocznością służy inspirowaniu kogoś, by ruszył do przodu i w głąb w swoim procesie samoaktualizacji. Idzie o ruszenie do przodu i w głąb – od bycia człowiekiem żyjącym potocznie do następnego etapu i następnej postaci samoaktualizacji – na przykład zbieracza czy łowcy. Nie jest to karkołomne przedsięwzięcie. Przy tym są przecież stopnie pośrednie, tj. wzbogacenie bycia człowiekiem potocznym, elementami bycia zbieraczem czy łowcą. Droga od bycia kimś potocznym do najbardziej zaawansowanych postaci samoaktualizacji jest daleka i żmudna, ale stania się tymi zaawansowanymi postaciami, czy też stania się nimi szybko, wbrew sobie samemu, nikt nie oczekuje od człowieka potocznego, włącznie z nim samym.

Pomyłki w nazywaniu czyjegoś stanu i stopnia samoaktualizacji są możliwe i będą zawsze się zdarzać. Skoro ludzie popełniają pomyłki we wszystkich sferach aktywności, nawet w mate-

matyce, to dlaczego nie mieliby popełniać w tej tak złożonej części istnienia jak samoaktualizacja? Ważne by, jeśli popełni się pomyłkę, nie trzymać się jej, lecz dokonywać korekty – włącznie z otwartymi przeprosinami kogoś, wobec kogo popełniłmy taką pomyłkę i, w jakimś sensie, siebie samego. Bez nazywania różnych stanów i etapów brakuje bodźców do choćby wolnego kroczenia do przodu w pracy nad sobą samym. Bez naszkicowania postaci, którymi można się stawać w procesie samoaktualizacji – w tym tych, które nadają się, by je pożegnać – można stać w miejscu mało korzystnym lub niekorzystnym (pod względem samoaktualizacji) przez całe życie, a do śmierci zbliżać się, będąc wiedzionym tylko strachem i stereotypem na jej temat.

Gdy obcujemy z ludźmi, nie jest trudno wyczuć tych, którzy „nie wiedzą, czego chcą, i nie chcą wiedzieć” i wnoszą swoim myśleniem i zachowaniem bardzo niewiele do tego, co dotyczy ich życia. Ale wyczuwa się też ludzi, którzy „nie wiedzą, czego chcą, ale chcą wiedzieć” lub nawet „wiedzą, czego chcą”. Ci pierwsi wszyscy są bardzo do siebie podobni, tych drugich jest kilka typów. Przechodzimy do ich omówienia.

### 3. Zbieracz i łowca

Obie te postaci są na tym samym etapie samoaktualizacji. Ale łatwiej jest opisać postać łowcy niż zbieracza, więc od niego rozpoczniemy.

Bycie łowcą w aspekcie mentalnym polega na sprawnym używaniu inteligencji, posługiwaniu się wyraźnymi, często bardzo ostrymi pojęciami i definicjami, na wychwytywaniu drobnych różnic w tym, co inni mówią, myślą i piszą. Umiejętności intelektualnych łowcy nabywa się przez kształce-

nie się, najlepiej w dobrych szkołach i na dobrych uniwersytetach.

Większości umiejętności, szczególnie innych niż intelektualne, nabywa się przez „uczenie się w szkole życia”. Nierzadko do stania się łowcą zmusza sytuacja, w której wypada komuś przebywać, i okoliczności. Przykładem jest czas wojny; kto w czasie wojny nie staje się dobrym w pozyskiwaniu żywności, leków, w wietrzeniu niebezpiecznych sytuacji, nie umie wytropić innych łowców, ten raczej będzie ich łatwą ofiarą.

Zbieracz, jeśli coś robi, to raczej wolno, a przynajmniej wolniej niż łowca. Jednak wolne robienie czegoś ma pozytywne strony. Zbieracz potrafi swoją uwagę i swoim zainteresowaniem objąć większą liczbę rzeczy i szerszy kontekst niż łowca. Ma on znaczną cierpliwość wobec ludzi, z którymi się zadaje, i wobec tego, czym się zajmuje, potrafi krążyć wokół jakiegoś problemu wyłuszczać drobiazgi, przy czym wiele z tych drobiazgów może być zbędnych (zbieracz, zupełnie podobnie jak łowca, nie jest wysoce kreatywny).

Zbieracz lubi krótkie wycieczki, na przykład „za miasto” lub do pobliskiego miasta, ale nie dalekie podróże. Natomiast łowca lubi podróżować i to nawet z dużym ryzykiem, łatwo jest mu stać się „łowcą przygód”. Zbieracz lubi gromadzić w pamięci wspomnienia i przeżycia swoje i innych ludzi, łowca lubi to w dużo mniejszym stopniu.

Łowca poluje, by uzyskać coś dla siebie lub dla innych, ale też dla samego polowania. Warto od czasu do czasu skoncentrować się na rozpoznaniu, z jakiego rodzaju aktywnością łowiecką mamy w przypadku siebie i innych do czynienia, tj. czy łowimy dla „zaspokojenia głodu w nas”,



czy łowimy z myślą o innych i dla innych, czy dla samego łowienia.

Łowca podąża za jakimś rodzajem „zwierzyny”. Musi opanować jakąś wyraźną i dość skuteczną metodę osiągania swoich celów. Zbieracz natomiast ma mniej wyraźną metodę, choć jakąś, i to dość skuteczną, ma (zaś człowiek żyjący potocznie raczej nie ma żadnej metody – co jest kolejną cechą w jego charakterystyce). Zbieracz jest bardziej niż łowca zainteresowany aktualizowaniem się wraz z innymi w społeczności (jednym słowem, jest bardziej nastawiony na współaktualizację).

Ale odstępmy od obiegowych wyobrażeń na temat tego, co można łowić, i dotknijmy czegoś bardziej tajemniczego. Polowanie w kontekście samoaktualizacji jest głównie polowaniem na możliwości i dyspozycje i na energie w sobie samym – na możliwości i dyspozycje gdzieś zagubione, tj. zablokowane, niedoaktualizowane, sfragmentaryzowane, na zatory energii i blokady w jej przepływności. A czy także w kimś innym? Owszem, też. Jednak polowanie na możliwości, dyspozycje i energie w kimś innym jest często niekorzystne dla owego kogoś, a także dla polującego. W pierwszym rzędzie każdy sam ma dbać o własny rozwój i jego rytm, a nie polować na to, co jest w innych. Lub od innej strony patrząc, nikt nie powinien być obiektem nadmiernego dbania, nadgorliwych zabiegów ze strony innych. Zresztą ludzie bronią się przed takim polowaniem ze strony innych; robią to już dzieci po drugim – trzecim roku życia. Dzieci i młodzi ludzie nie bronią się wtedy, gdy zostaną „złapani” i „usidleni” przez ideologów, najczęściej religijnych, lub przez znerwicowanych i „toksycznych” rodziców bądź opiekunów, dorośli zaś – przez swoich małżonków

czy partnerów lub nawet przez kolegów, koleżanki, a także przez ideologów.

Łowcę można rozpoznawać po sposobie patrzenia. Często niemal „pożera” on wzrokiem. Pożera wzrokiem tych, którzy go interesują, i tę część otoczenia, która go interesuje. Nierzadko inni nie muszą nawet łowcy interesować, wystarczy, że nie miał on przez jakiś czas czego łowić, by zaczął łowić coś, co nie interesowałoby go, gdyby było w jego zasięgu coś, co go zwykle interesuje. Mówiąc inaczej, nie wytrzymuje on długo bez łowienia. Spojrzenie łowcy jest ostrzejsze niż innych ludzi. Natomiast spojrzenie zbieracza jest stonowane w porównaniu ze spojrzeniem łowcy, jest spokojniejsze. Łowca nie koncentruje się tylko na innych. Pożera też „wewnętrznym okiem” część swojego wnętrza, choć jest to proces bardziej tajemniczy niż pożeranie wzrokiem kogoś lub czegoś poza sobą.

Postawa i umiejętności łowcy są przenoszone z jednej sfery jego życia do innej. Sfera intelektualna, o której wspomniałem na początku charakterystyki łowcy, najczęściej tylko się dołącza do innych sfer. Łowca bardzo chętnie poluje na przeżycia ze sfery seksualnej. Jeśli ktoś ma silny popęd seksualny i jest względnie inteligentny, to tym bardziej będzie rozwijał umiejętności łowcy w tej sferze. Nie będzie w sferze seksualnej zadowolony z zachowaniem potocznym, jak i będzie odróżniał się od bycia zbieraczem.

Łowca badawczo wychwytywa rzeczy wokół siebie, to, co jest w nim, w innych. Jest raczej chłodny w tym badawczym wychwytywaniu, a w każdym razie chłodniejszy niż wszystkie inne postaci spotykane na drodze samoaktualizacji; często jest on „zimnokrwisty”. Ale tak musi być. Ktoś, kto często współczuje innym i wzrusza się

ich niedolą, nie uaktywnia się badawczo, lecz śpieszy z organizowaniem pomocy i zdobywaniem środków, z niesieniem psychicznego wsparcia tym, którym współczuje (co naturalnie wymaga od niego poświęcania temu wiele czasu). Jednak badanie łowcy jest zwykle ograniczone do wstępnego rozpoznania czegoś, rozpoznania na tyle, by móc przyjąć określoną postawę. Łowca nie bada rzeczy w sposób konsekwentny i do końca, najczęściej przerywa badanie w jakimś punkcie; procesu badania zwykle nie kończy (gdyż, jak się domyślamy, zaczyna zaprzętać go tropienie innych rzeczy).

Być łowcą to tropić i próbować wychwytywać część swojego potencjału, ale też nie dać się upolować innym. Z wyjątkiem, gdy uzna się, że warto być upolowanym. Klasycznym przykładem są strzały Erosa, aczkolwiek łowca nawet wobec nich, z nawyku, przyczał się lub będzie skory wystawić tarczę.

Łowca jest bardzo czujny. Dość trafnie opisuje łowcę psychoterapeuta A. Mindell, używając nazwy nie „łowca”, lecz „szaman”. „Różnica między szamanką a zwyczajną, zatopioną w swych doświadczeniach osobą polega na tym, że czujność szamanki pozwala jej wieść zwyczajne życie. Wie, że raz poluje, a innym razem po prostu robi zakupy. Potrafi także odróżnić siebie od swojej zdobyczy. Jako łowca, nie dajesz się uwikłać we własne wizje, ponieważ wiesz, że jesteś ich świadkiem. Możesz być jednocześnie wewnątrz nich lub poza nimi, podczas gdy ktoś w zwyczajnym stanie świadomości jest albo opętany przez te doświadczenia, albo od nich oddzielony. Chciałbym podkreślić, że droga szamana jest drogą osoby, która świadomie wybiera, kiedy poluje, a kiedy chwilowo odkłada

swoją moc na bok<sup>4</sup>. Z owym „byciem jednocześnie w nich i poza nimi” nie jest tak łatwo i gładko, jak Mindell pisze, ale pomińmy tutaj ten problem. Poza tym, w powyższym cytacie termin „doświadczenia”, które są raczej obiektywne, należałoby zamienić na termin „przeżycia”, które są zawsze subiektywne. Zestawu cech, które cytowany autor określa jako „szaman”, nie należy zaliczać tylko do postaci łowcy, lecz również do postaci bardziej zaawansowanych na drodze samoaktualizacji.

Przykładem łowcy informacji pochodzących spoza siebie samego jest oczywiście dziennikarz, reporter, nierzadko fotograf, reżyser, a od niedawna szczególnie internauta. To, czy łowienie informacji z zewnątrz łączy on z łowieniem informacji pochodzących także z siebie samego, trzeba sprawdzić w odniesieniu do konkretnego dziennikarza czy internauty, ale na pewno łączy on je w niezbyt dużym zakresie.

Z punktu widzenia zbieracza i łowcy ci, którzy nie weszli na ten etap, mogą jawić się jako darmozjady. I w istocie wielu spośród ludzi żyjących potocznie to darmozjady w tym sensie, że najchętniej korzystają z tego, co zbiorą i upolują inni.

Zapewne nie zaskoczy nikogo konstatacja, że można też polować na znajomych i przyjaciół. To porównanie zdobywania przyjaciół do polowania i taką postawę lubił niekiedy przyjmować Sokrates. Ksenofont przekazał jego rozmowę z Teodotą, znaną heterą ateńską:

– Jakim więc [...] sposobem polować mam na przyjaciół? – spytała Teodota.

– Takim, że [...] weźmiesz sobie do pomocy kogoś, kto by węsząc i tropiąc [jak pies] wyszukiwał roz-

4 A. Mindell, dz. cyt., s. 96.

miłowanych w pięknie bogaczy, a kiedy znajdzie, obmyślał sposoby, aby zapędzić ich w twoje sidła.

– A jakie ja – spytała Teodota – mogę mieć sidła?

[...]

– A czemu właśnie ty, Sokratesie, nie miałbyś zostać moim pomocnikiem w łowieniu przyjaciół?

– Owszem – odrzekł na to Sokrates – ale musiałabyś mnie najpierw do tego pozyskać<sup>5</sup>.

Sokrates niekiedy wydawał się być łowcą, przynajmniej w oczach Platona. Ten drugi pisze następująco: „Skąd przychodzisz, Sokratesie? Wiem na pewno: przychodzisz z polowania, a zdobyczą jest piękno Alkibiadesa”<sup>6</sup>. Nie jest pewne, czy Sokrates był w tym przypadku tylko łowcą, bardziej niż łowcą mógł być kultywatorem (o którym piszę niżej).

Niedojrzałym łowcą lub wojownikiem można zostać w kilku okolicznościach. Głównie wtedy, gdy w okresie dzieciństwa i dojrzewania było się zmuszonym bronić się przed agresywnością dorosłych, uciekać czy chować się przed ich zaborczością, ich wyobcowaniem lub ich zaburzeniem psychicznym. Aby przetrwać lub aby obronić swoją kształtującą się integralność, ktoś musiał wykrywać – i to sprytnie – najmniej narażające go sytuacje, szybko trafiać w czyjeś intencje i życzenia, „wstrzeliwać się” w czyjś dobry nastrój itd. Ktoś musiał polować lub podjąć walkę bez bycia do tego przygotowanym lub wbrew sobie. Będąc już dorosłym, trwa on w nawyku polowania na sprzyjające sytuacje i na stany psychiczne, dalej przyczynają się i pędzi za tym, czego mu brak. Tego się nauczył. Robi to po części również wbrew sobie.

5 Ksenofont, Wspomnienia o Sokratesie, III, 11.

6 Platon, Protagoras, 309 A.

Poluje, tłumiąc wiele swoich możliwości, „nierozwojowo”. Ten, kto tak poluje (czy tak niedojrzale walczy), łatwo łamie prawo. Niedojrzały łowca to także kłusownik (właściwie kłusownik to łowca nie na swoim miejscu, robiący coś wbrew prawu ustanowionemu przez posiadających ziemię i przez państwo; w innym kontekście byłby zwykłym łowcą).

Kto jest łowcą i zbieraczem zbyt długo lub zbyt często, ten blokuje aktualizację niektórych swoich możliwości niezwiązanych z łowieniem i zbieraniem. Dlatego trzeba dostrzegać też inne, bardziej zaawansowane postaci związane z procesem samoaktualizacji.

#### 4. Kultywator, wojownik i szaman

##### Kultywator

Poszczególnych struktur, z których zbudowany jest człowiek, jest mnóstwo. Wszystkie one muszą być utrzymywane w spójności, co nie jest łatwe. W każdym podmiocie ciągle, z doby na dobę, gromadzą się napięcia fizjologiczne i psychiczne, które lekko, średnio lub mocno osłabiają spójność jego struktur, a niekiedy wręcz ją rozsadzają.

Kultywator ceni sobie to, co jest w nim spójne, i od czasu do czasu koncentruje się na podtrzymaniu tej spójności. To, co jest w nim spójne, po części stało się spójne samo (głównie dzięki wrodzonej predyspozycji) i po części stało się takie przez jego dotychczasowe własne staranie się o to; choć ten drugi wkład do spójności jest dużo mniejszy od pierwszego (domyślamy się, że spójność konsekwentnie spójna – to tożsamość).

Kultywator to ktoś troszczący się o coś w sobie i poza sobą, ale w taki sposób, że uświadamia sobie jakąś perspektywę aktualizacji siebie i tego, o co

się troszczy (lub w odwrotnej kolejności: tego, o co się troszczy, i siebie), ma swoją orientację światopoglądową, by tak rzec – wizję życia. Rozwija on umiejętność troszczenia się nie tylko o ludzi, o rzeczy, ale i o miejsce, w którym żyje i w którym żyją inni. To troszczenie się o nie dość łatwo przechodzi w ich celebrowanie – choć, gdy przechodzi, ujawnia się już postać szamana bądź kapłana.

Ktoś, kto jest kultywatorem dojrzałym, stara się powoli i cierpliwie utrzymywać lub poszerzać zakres spójności siebie i systematycznie dbać o aktualizowanie predyspozycji, z którymi przyszedł na świat, na przykład chętnie podejmuje ćwiczenia jogi, trening psychoterapeutyczny czy kurs malowania czy grania na jakimś instrumencie.

Postawy i umiejętności kultywatora są przenoszone, podobnie jak pozostałe postawy i umiejętności, z jednych sfer jego życia na inne. I tak, kultywator jest zwykle sumiennym pracownikiem, znakomitym rodzicem, buduje dość trwałe więzi z bliskimi, dba o higienę i zdrowie, również chętnie opanowuje *ars amandi* (sztukę kochania).

Kultywator pracuje nad świadomością i pamięcią. Uświadamianie sobie rzeczy ważnych i pamiętanie o nich pomagają w podtrzymywaniu wpływu umysłu na te predyspozycje, które są z tymi rzeczami sprzężone. Najprostszy sposób uświadamiania ważnych rzeczy i pamiętania o nich to powtarzanie słów i myśli o nich. Na przykład uświadomienie sobie idei i roli sprawiedliwości ma znaczenie, szczególnie gdy widzi się niesprawiedliwość, albo naruszanie godności, gdy wokół panoszy się zakłamanie czy wrogość.

Kultywator chętnie pomaga w opracowaniu lub poprawianiu istniejących systemów objaśniających ludzkie życie, zjawiska wokół, świat w ogóle. Jego

samoaktualizacja w sferze intelektualnej jest dość daleko posunięta.

Historycznie kultywator wywodzi się głównie z okresu hodowli zwierząt, aktywności rolników i aktywności rzemieślników. (Według danych antropologii okres hodowlany i następnie rolnictwa nastąpiły po okresie zbieractwa i łowiectwa. Okresy te rozpoczęły się około ośmiu tysięcy lat temu.) Kultywator ma więc coś z hodowcy zwierząt, coś z osoby uprawiającej rośliny. Lubi przebywać ze zwierzętami, aranżować miejsce życia dla siebie i dla innych, lubi napominać siebie i innych o zadaniach do wykonania.

Kultywator nierzadko interpretuje, a przynajmniej komentuje to, co się dzieje w nim i poza nim; robi to często z przyjemnością. W tej roli można go zatem nazwać kultywatorem interpretatorem.

Ale zdarzają się kultywatorzy niedojrzali. Są nimi ci, którzy zajmują się bardziej czymś poza sobą niż sobą samymi, na przykład napominają o zadaniach osoby, z którymi stykają się, ale nie napominają jednocześnie siebie, mają silną chęć panowania nad innymi, ale słabo panują nad swoją silną chęcią panowania nad innymi. Poprzestają na tym, czym się stali już dużo wcześniej i często zapominają o kontynuowaniu bycia kultywatorami. Są i tacy, którzy nie przeszli odpowiedniej dla swojego potencjału drogi (czy odcinka drogi) łowcy bądź zbieracza. Są oni wtedy kultywatorami powierzchownymi, bez polotu, słabo zaawansowanymi w samoaktualizacji. Spójrzmy na zadowolonych z siebie panów i panie w średnim wieku albo w wieku 60 lat, czy na obrazy przedstawiające XIX-wiecznych mieszczan. Ich losy są opisywane w powieściach obyczajowych pisanych w XIX i XX wieku, np. w *Buddenbrookach* T. Manna czy *Madame Bovary* G. Flauberta. Czę-

sto są to osoby kultywujące swój potencjał, ale właśnie niedojrzałe.

Gdy kultywator niedojrzały uzna siebie za dojrzałego, powstaje dość poważny problem. Wtedy ktoś taki staje w miejscu, jego zachowania ulegają rutynizacji i nie rozwija się dalej lub rozwija w nieznaczącym stopniu. W aspekcie dalszego aktualizowania potencjału kultywator taki traci czas i nie dostrzega tego, zajmując się troszczeniem o różne rzeczy w sposób wtórny wobec procesu samoaktualizacji. Takie zachowanie jest powodowane w znacznym stopniu brakiem ludzi przypominających danemu komuś o procesie samoaktualizacji. Za mało jest w społeczeństwach takich filozofów, psychoterapeutów, artystów, którzy odpowiednio przypominają o kroczeniu na drodze samoaktualizacji, o prostych prawach i zawiłościach z nią związanych, za mało jest osób, które inspirują pod tym względem. Przypominać o tej drodze i inspirować do podążania nią mogą też spotykani dziś kapłani oficjalnych religii (są oni jednak zwykle zawężeni w swoich poglądach przez instytucję i światopogląd, w których nie dość uwzględnia się naturę ludzką; poza tym stan kapłański oficjalnych religii cierpi na brak kapłanek).

Kultywator, zaczynając coś robić, ma zwykle dobrą intencję i finalizuje to, co zaczyna. Natomiast w niedojrzałym kultywatorze intencje i przebieg czynów są często zalewane treściami podświadomości i nie dość uporządkowanymi myślami, które opóźniają lub nawet stopują to, co zaczął on robić.

Wśród ludzi jest wielu niedojrzałych kultywatorów (jak też i wielu niedojrzałych wojowników, o których będzie mowa niżej). Na przykład ktoś pielęgnuje ogród dlatego, że nic innego nie mógłby

robić, nawet gdyby chciał. A ktoś pielęgnuje ogród, choć mógłby robić wiele innych rzeczy równie dobrze jak pielęgnowanie ogrodu. Pierwszy jest niedojrzałym kultywatorem (bądź zbieraczem), drugi – dojrzałym.

Ktoś niedojrzały:

- robi skok do przodu w samoaktualizacji bez przygotowania się na wcześniejszym etapie, czyli przechodzi do kolejnego etapu przedwcześnie, lub też:
- nie dość często wraca do etapu wcześniejszego, tj. w przypadku kultywatora – do etapu zbieracza i łowcy, gdy należałoby wrócić; lub wreszcie:
- nie rusza się z miejsca, w którym jest już zbyt długo, nie próbuje iść do przodu i w głąb siebie i bytu znajdującego się poza sobą.

### Wojownik

Tradycja bycia wojownikiem jest bardzo stara, sięga czasów powstawania plemion (po okresie zbieracko-łowieckim), a więc czasów prehistorycznych. Wielu dzisiejszych, jak i wczorajszych, pisarzy i twórców kultury chętnie się do niej odwołuje, wielu ludzi, w pierwszym rzędzie mężczyzn, fascynuje się tą postacią. W większości kultur plemiennych i później ponadplemiennych powstała warstwa lub nawet kasta wojowników (na przykład kszakritiowie w Indiach, samurajowie w Japonii, rycerstwo w Europie)<sup>7</sup>. Jednak wbrew fascynatom tradycji wojowników jest to tradycja ambiwalentna. Nie wszystko, co należy do kompleksu bycia wojownikiem, służy dobrze aktualizacji potencjału człowieka. Trzeba też od razu nadmienić, że nie wszyscy walczący są

<sup>7</sup> Wojownikom poświęcono wiele książek, by wymienić jedną ze współczesnych: P. Coelho, Podręcznik wojownika światła.

wojownikami, choć sam fakt podjęcia walki czyni częściowo wojownikiem tego, kto ją podjął.

Człowiek powinien przechrząć swoją świadomością, i niekiedy swoim intelektem, czyhające treści podświadomości – głównie tę część podświadomości, która zawiera treści przeszkadzające, tj. część nazywaną śmietnikiem. Na śmietnikową część podświadomości składają się zbędne lęki, obsesyjne schematy magiczne, traumatyczne wspomnienia, negatywne symbole itd. Tu potrzebny jest wojownik ze swoją odwagą i sprytem. Na przykład musi on zwalczać magiczne i mityczne przekonanie rozpowszechniane przez wielu kapłanów, jak i szamanów, że odejście od jakiegoś niekorzystnego rozwiązania społeczno-kulturowego, ale uświęconego tradycją religijną, musi pociągać za sobą nieszczęście dla odchodzącego. To przekonanie typu tabu jest stosowane jeszcze dziś na obrzeżach kultury euroamerykańskiej (jak również w pozostałych kulturach). Inny przykład: jeśli ktoś chce szybko wyrugować zupełnie bezasadny przesąd, że czarny kot, który przebiegł drogę, przynosi nieszczęście (gdy od dziecka ów ktoś często słyszał o tym), musi się w nim uaktywnić wojownik. Zbieracz czy człowiek potoczny nie będą walczyć – w sobie i w innych ludziach – z takim przesądem.

Wojownik naturalnie musi mieć odwagę – mieć ją z góry lub gdy jej nie ma z góry, to zdobyć się na nią w trakcie działania. Są osoby, które w chwili gniewu, w momencie uświadomienia sobie, że warto o coś walczyć, chciałyby wejść na drogę wojownika, ale nie starcza im odwagi. Zostają łowcami lub omijają bycie wojownikiem, stając się kultywatorami czy katalizatorami (o tej postaci piszę w następnym rozdziale). Czynnikiem powodujących, że ktoś jest odważny, jest wiele,

nie będziemy ich tutaj rozpatrywać, podając tylko określenie odwagi. Jest to podejmowanie ryzyka z poczuciem ważności i dużego stopnia pewności tego, co się robi (może dołączyć się zdawanie sobie sprawy z możliwych konsekwencji działania, ale nie jest ono konieczne).

Gdy, na przykład, ktoś wyrazi się w sposób magiczny z intencją szkodenia: „Nie uda ci się to!”, „Nie dojedziesz tam!”, „Zginiesz” itp., to wojownik nie przyjmuje tej intencji, nie wdaje się w nią, lecz kontratakuję. Na przykład może powiedzieć: „Patrzę ci prosto w oczy i zaręczam ci, że uda mi się to”. Jeśli przyjąłby punkt widzenia tamtej osoby bez walki, to mógłby przejąć się wypowiedzianą intencją (mędrzec załatwia ten problem jeszcze inaczej: nie walczy, gdyż ma przekonanie, że „wie”, iż intencje ludzi nie mają takiego wpływu, jak oni sądzą, intencje nie mogą sięgać bezpośrednio w rzeczywistość, nie mówiąc o głębi dziania się bytu).

Wojownik traktuje napotykaną kłopot jako okazję do stoczenia walki i przewyciężenia czegoś w sobie i poza sobą. A tym samym do poszerzenia zakresu samoaktualizacji i aktualizacji innych.

Wojownik jest nastawiony pierwotnie na swój potencjał, na potencjał innych zaś wtórnie; nie znaczy to więc, że jest nastawiony tylko na swój potencjał. Takie nastawienie jest znamiem dojrzałego wojownika.

Ktoś idzie ścieżką pod górę. Jeszcze nie jest wysoko w górach. Jego nogi pokonują metr za metrem, całe ciało wysila się. W trakcie marszu czuje, że patrzy nieco inaczej na siebie i na otoczenie niż dotychczas. W pewnym momencie odzywa się w nim żal, że nie jest z kimś, z kim był, z kim było mu dobrze, a kogo nie ma przy nim

od kilku miesięcy i czuje w sobie trochę gniewu na tę osobę i na siebie. Odzywają się wspomnienia przeżyć przykrych z tym kimś. Uzupełnia je wspomnieniami przeżyć dobrych i pięknych, ale nie porzestaje ani na przykrych, ani na dobrych, lecz także dodaje wspomnienia przeżyć ani przykrych, ani dobrych, tj. neutralnych. Jakie były przeżycia, które ich rozdzieliły? Tu ów ktoś może albo poddać się wpływowi przeżyć niepozytywnych, albo powalczyć z nimi. Może postarać się za pomocą świadomości wybrać inne widzenie tych przeżyć, inaczej je interpretować. Dzięki świadomości i intelektowi możemy w jakimś stopniu dobierać sposoby ułatwiające docieranie do potencjału w nas; nie jesteśmy całkowicie zdani na przypadek i na niemożliwość modyfikacji tego, co już zaczęło się w nas dziać.

Niech innym przykładem będzie stosunek do instytucji oficjalnej religii. Jest ktoś, kogo ta instytucja drażni, i to mocno, od czasów młodości, dokładniej niech będzie, od drugiej klasy szkoły średniej, gdy ów ktoś przeżył *Sturm und Drang*, młodzieńczy bunt światopoglądowy. Instytucja drażni go, ale jako wojownik stara się on przezwyciężyć to drażnienie tak, by krytykować jej słabe strony, trzymając się jak najwyższego poziomu zapośredniczenia kulturowego. Jego krytyka (jak i jego rozdrażnienie) ma przyczyniać się do zrobienia kroku do przodu w jego rozumieniu religijności, jak i świata w ogóle, a także ma przyczyniać się do tego, by dana instytucja religijna zrobiła krok w stronę bycia instytucją lepszą, tj. bardziej tolerancyjną wobec osób innego wyznania i osób niewierzących religijnie, mniej antynaturalistyczną.

Wojownik przeciwstawia się temu, że współczesna cywilizacja, z niebywale rozbudowaną

biurokracją państwową, ekonomiczną, religijną i massmedialną, za bardzo ociosuje człowieka, wbijając go niczym kołek w jedno miejsce społecznego gruntu.

Ludzie czują dużą motywację do walki o tę część swojego potencjału, która – aktualizując się – odczuwana jest jako miłość. Walczą chętnie o swoją miłość do kogoś i o czyjąś miłość do siebie, gdy są przeszkody. W sposób naturalny walka o miłość nie może trwać długo, choć są osoby zapamiętałe walczące.

“Droga Wojownika” jest przyjmowana w ruchu proekologicznym – w tzw. głębokiej ekologii. Jest to rzeczywiście niezwykle ważne i cenne bycie wojownikiem. Dziś chyba ważniejsze i cenniejsze niż bycie wojownikiem w innych aspektach rzeczywistości<sup>8</sup>. Jeśli nie podejmie się walki o zmianę postaw wobec środowiska naturalnego, to zajmowanie się innymi kwestiami okaże się niedługo zupełnie płonne. Wojownik będzie miał też odwagę powiedzieć to, czego nie chce słyszeć bezwzględna większość obywateli – że głównym powodem niszczenia środowiska naturalnego i przygotowywania katastrofy jest rodzenie nadmiernej liczby ludzi. W tym punkcie nawet większość wojowników „mięknie”, gdyż ewolucyjno-genetyczny imperatyw płodzenia jest bardzo silny.

Wojownik różni się od łowcy niejedną cechą. Łowca zaczyna się, wyczekuje, podchodzi, robi zasadzki, maskuje się. Wojownik, jeśli tak działa, to w mniejszym zakresie. Często staje on wprost

<sup>8</sup> Patrz np. D. Foreman, *Wyznania Wojownika Ziemi*, Wyd. Obywatel, Łódź 2004; *Droga Wojownika Gai*, “Zielone Brygady”, nr 7, 1998, s. 19-38; B. Dobroczyński, *Tęczowi Wojownicy na straży Matki Ziemi*: Nowa Era według Indian Ameryki Północnej [w:] A. Brzezińska, K. Bondyra (red.), *New Age – nowe oświecenie?*, Wyd. Fundacji Humaniora, Poznań 1999, s. 123-134.

przed wrogiem, „z podniesionym czołem”. Podajmy przykład wojownika z naszego kręgu kulturowego, Ifikratesa z Aten. Ifikrates „najechał Trację. Jego żołnierze ze strachu przed wrogiem rzucali się do ucieczki, kazał więc ogłosić, że ktokolwiek wskaże winnego wpuszczenia między broń osła – jakoby to był powód paniki – otrzyma talent w srebrze. Tym obwieszczeniem przywrócił ducha żołnierzom i sprawił, że byli jeszcze bardziej gotowi do wytrwania w szyku”<sup>9</sup>. W tym przykładzie liczy się spryt i umiejętność przedstawiania, w tym definiowania, trudnej sytuacji. Ifikrates jest też przykładem na czujność. Wkładał on pancerz nawet, gdy wracał z jakiegoś sympozjonu (tj. szeroko rozumianej biesiady) do własnego domu. Na pytanie teścia dlaczego tak robi, odpowiedział: „Ćwiczę się w czujności”. I jeszcze: „Ifikrates miał zwyczaj stawiać częstokół, nawet kiedy stacjonował na terenie należącym do sprzymierzonych. Mawiał: »Nie świadczy to dobrze o dowódcy, jeśli musi przyznać: 'Nie sądziłem, że coś takiego może się stać'«”<sup>10</sup>. Ifikrates dożył sędziwego wieku. Podobny był do niego inny Ateńczyk, Fokion, żyjący mniej więcej w tym samym czasie, tj. na przełomie piątego i czwartego wieku przed wprowadzeniem obowiązującej na Zachodzie rachuby czasu (zauważmy, że w tym ostatnim zwrocie jest coś z walki z narzuconym kulturze euroamerykańskiej wyjściowym punktem odniesienia w mierzeniu czasu „naszej ery”).

Warto też wspomnieć o wojownikach z Tybetu nazywanych Khampami, którzy łączą umiejętność

walki z tradycją religijną Tybetu<sup>11</sup>. Przykłady wojowników z Grecji dotyczyły głównie wojowników nakierowanych na walkę z innymi; wojownicy z Tybetu są nastawieni zarówno na walkę z innymi, jak i na siebie samych. Przyłóżmy teraz więcej wagi do wojownika skoncentrowanego na sobie. Często naciąga on do skrajności wiele strun swojej psychiczności i psychiczności innych. Wojownik niedojrzały przeciąga strunę, która niekiedy pęka. Dojrzały zaś naciąga ją do skrajności, bacząc, by nie pękła. Lubi on patrzeć, jak coś w nim i to, z czym ma do czynienia, trzeszczy w swoich ramach, takie trzeszczenie przysparza mu radości i niezapomnianych doznań<sup>12</sup>.

Do sedna walki wewnętrznej należy próba osłabienia lub przechytrzenia własnych wewnętrznych napięć. Napięć większość ludzi ma wiele. Powstają one już w okresie okołoporodowym, następnie rosną wraz ze stresami, a niekiedy i traumami okresu dzieciństwa, dojrzewania, i tak dalej. Z własnymi napięciami psychicznymi od czasu do czasu trzeba powalczyć<sup>13</sup>.

Wojownik bardziej samoświadomie, a często w większym stopniu niż łowca, zbieracz czy człowiek żyjący potocznie poświęca się jakiejś „sprawie”, jakiemuś zadaniu, jakiemuś celowi. Łatwiej też od tamtych odracza przyjemności lub z nich rezygnuje.

W ramach podmiotowości człowieka znajduje się wiele struktur i funkcji (używając ogólniejsze-

9 Poliajnós, *Podstępny wojenne*, III, 7, 3, tłum. M. Borowska, Prószyński i S-ka, Warszawa 2003, s. 125.

10 Tamże, III, 9, 6, s. 127. Godnym wspomnienia jest Herkus Monte – Prus żyjący w XIII wieku, który wychowany u Krzyżaków, wykorzystał to, czego się u nich nauczył do walki z nimi o zachowanie wolności i religii Prusów. Patrz Piotr z Dusburga, *Kronika Ziemi Pruskiej*, część druga, 104, 122, 134.

11 Patrz P. Logan, *Wśród wojowników. Adeptka sztuk walki w Tybecie*, Wyd. Ravi, Łódź 2008.

12 Opis wojownika, który jest początkowo niedojrzały i powoli staje się coraz bardziej dojrzały, znajdujemy w powieści M. Roelawskiej *Tawanku*, Wyd. Laterna, Krynica Morska 2007.

13 Szeroko na temat napięć piszę w pracy *Rola napięć psychosomatycznych w powstawaniu zaburzeń psychicznych* (w druku).



go terminu: składowych). Niektóre z nich nie są w pełni zharmonizowane z innymi, lecz ścierają się w jakimś zakresie, np. emocje z intelektem. Ku etapowi wojownika będzie czuł się popychany ktoś, w kim struktury ścierają się bardziej niż w innych ludziach. To ścieranie się w podmiocie rzutuje na ścieranie się podmiotu z innymi podmiotami i czymkolwiek poza sobą. Wojownik to ktoś taki, w kim ścierają się niektóre struktury i on ściera się z innymi ludźmi (z rzeczami, ze zdarzeniami), ale robi to pod sztandarem potencjału, chce – poprzez walkę – poszerzać granice aktualizowania się potencjału w sobie i w innych lub chce bronić potencjału w obecnych jego granicach przed tym, co je zawęży. W obliczu niespójnych składowych podmiotowości wojownik walczy o spójność siebie i o większą spójność relacji między sobą i innymi oraz niekiedy o spójność i przejrzystość relacji między innymi ludźmi (choć z jakimś swoim udziałem w tych relacjach między innymi ludźmi). Aby osiągnąć spójność i przejrzystość, musi walczyć z tym, co stoi temu na przeszkodzie. Musi czynnie odsuwać na bok te spośród ideologii (lub ich elementy), te wpływy kultury utrwalone w wytworach, np. jako symbole, które tłumią aktualizowanie potencjału w nim i w innych. Na tym polega bycie wojownikiem. Tego punktu nie pojmuje wielu psychoterapeutów (np. cytowany już psychoterapeuta A. Mindell, który, mimo że używa słowa „wojownik”, pisze o nim bardzo niewiele), wielu artystów i intelektualistów. Ktoś, kto czynnie nie neutralizuje w sobie i poza sobą tłumiących potencjał nacisków społeczno-kulturowych, ten nie jest wojownikiem. Może on być wtedy łowcą, kultywatorem, może być siepaczem czy rozbójnikiem. Wojownik wchodzi w potyczki, i to dość odważnie, nie mówiąc o tym, że często. Intelektualista grzejący zadek na zapiecku kon-

wenansów, stereotypów i państwowej posadki, niechcący w niczym się „wychylić”, nic ryzykować, a przedstawiający się jako walczący o idee, to dla wojownika (w domyśle: prawdziwego) nie tylko żaden wojownik, ale ktoś wprowadzający w błąd siebie i innych.

Te fragmenty struktur podmiotu i treści podmiotowości, które są nieharmonijne, niepowiązane we względnie spójny sposób z osobowością, nie dają się łatwo zwalczyć; najczęściej jest to stary lęk występujący wraz ze wstydem i wraz z częścią „ja”. Podmiotowi może wydawać się, że fragmenty struktur podmiotu i treści podmiotowości się bronią, a nawet że napierają na niego. Może on rzutować na nie mity i symbole pochodzące z kultury lub z własnej aktywności psychicznej (która zresztą i tak pozostaje pod wpływem kultury), może dodawać metafory. Może też mieć ich przeżycia jako demonów. Ten ostatni motyw powtarza się we wszystkich znanych kulturach. Aby osiągnąć spójność siebie, trzeba zwalczać demony. Demony to właśnie stany psychicznej niespójności, kompleksy lęku i wstydu, fragmenty struktur, treści podświadomości<sup>14</sup>. Odpowiednim sposobem walki z nimi jest dysponowanie dobrze ugruntowaną teorią osobowości, a także koncepcją demonów opartą na antropologii.

Podkreślam, że wojownik dojrzały walczy w sobie i poza sobą, a nie tylko w sobie lub tylko poza sobą.

Wojownik – patrząc na niego pod kątem pracy z potencjałem – różni się od nie-wojownika tym, że ten drugi też ma niespójne niektóre struktury wewnątrz swojej podmiotowości i częściowo za-

14 Na temat walki rozumianej jako walka z demonami w sensie kulturowym i zarazem psychologicznym patrz J. Campbell, Bohater o tysiącu twarzy, tłum. A. Jankowski, Zysk i S-ka, Poznań 1997.

blokowany potencjał, ale nic nie robi z tą niespójnością i z tym zablokowaniem, lub robi niewiele. Nie-wojownik jakoś z tym żyje. Tę niespójność i to zablokowanie neguje lub zasłania płaszczem światopoglądu religijnego czy ideologii politycznej, często ucieka w nadaktywność w życiu ekonomicznym lub społecznym, niekiedy w depresję, w agresywne rozładowanie napięć itd. Wojownik chce się z tym mierzyć.

Wojownik walczy o wolność. Jeśli walczy, ale nie walczy o wolność, to nie jest wojownikiem, często jest wtedy raczej rozbójnikiem, najemnikiem, a nawet bandytą. Dokładniej mówiąc, jeśli nie walczy o wolność, to jest kimś, w kim cechy człowieka potocznego są przemieszane z cechami niedojrzałego wojownika. Bez wolności jest bardzo trudno odkrywać zasób swojego potencjału. Ale nie urońmy myśli, która pojawiała się wyżej: od wojownika do rozbójnika, najemnika czy nawet bandyty – jeden krok. Czy na przykład Achilles opisany przez Homera jest dojrzałym wojownikiem? Nie, gdyż brakuje mu refleksji. Jak Homer się wyraził o Achillesie: „Podobny lwu myślał tylko o czynach okrutnych”<sup>15</sup>. Był on nie tyle wojownikiem, co raczej zabijaczem.

Niedojrzały wojownik jest pod niemal ciągłym wpływem napięć psychosomatycznych (i kompensacji z nimi związanych). Walczy z czymś, ale nie podjął próby rozumienia zależności związanych z tym, z czym walczy. Natomiast dojrzały wojownik wykorzystuje umiejętnie swoje napięcia psychosomatyczne, rozsądnie włącza je, na ile się to daje, w walkę, przez co nie jest pod ich ciągłym wpływem. Podejmuje on próby rozumienia zależności związanych z tym, z czym walczy.

Wojownik chętnie bada rzeczy. Gdy robi to w większym stopniu niż coś innego, staje się wojownikiem-badaczem, może wybitnym naukowcem (bardziej wybitnym niż łowca-naukowiec czy zbieracz-naukowiec, czy kultywator-naukowiec). Robi to podobnie jak eksplorator (o którym jeszcze wspomnę), ale robi bardziej ryzykownie, ostrzej, bardziej szarpiąco, bardziej prowokująco, nasuwa się oczywiście słowo: „polemicznie” (z greki *polemos* – walka, wojna).

Wybitnymi wojownikami intelektualistami byli filozofowie i humaniści Oświecenia, na czele z Wolterem, starszym od niego Meslierem, A.Pironem i młodszymi Diderotem, d’Alembertem, Condorcetem i innymi; współczesnymi znakomitymi przykładami są Simone de Beauvoir, Karlheinz Deschner, Peter Singer, Waclaw Havel, Theo van Gogh, dr Jack Kevorkian czy Oriana Fallaci.

W przypadku wojownika (w perspektywie potencjału ludzkiego) nie idzie o wielkie czyny na polu bitwy i o chwałę, lecz o walkę z czymś i o coś, co jest spotykane w człowieku i w otoczeniu codziennego życia człowieka, a co obserwatorowi z zewnątrz może wydawać się małe, niechwalne. W pierwszym rzędzie idzie tu o mierzenie się człowieka z fragmentem potencjału w sobie, a na drugim miejscu z fragmentami potencjałów znajdujących się w czymś poza sobą, w innym człowieku, w otoczeniu, w rzeczach, w świecie. Ktoś, kto mierzy się tylko z czymś poza sobą, a abstrahuje od siebie, nie jest wojownikiem; może być kimś marzącym o byciu wojownikiem. Trzeba wreszcie nadmienić, że wojownik, zwłaszcza dojrzały, potrafi opanować lęk przed tym, co wrogie.

<sup>15</sup> Homer, Iliada, XXIV, 41.

Wojownik wojownikowi nierówny. Są:

– wojownicy otwarci – działają, będąc uznanymi przez oficjalną kulturę, mogą być zrzeszeni, często są opłacani przez państwo. Przykładem jest sprawny, nieprzekupny, inteligentny policjant, prokurator czy sędzia; w dawnej Japonii – samuraj. Wojownik otwarty znaczy też: działający bez skrywania się, mimo że nie jest uznany przez oficjalną kulturę.

Są również:

– wojownicy partyzanci – działają bez uznania oficjalnej kultury i sami się nie ujawniają lub tylko w małym stopniu; łatwo zauważalnym przykładem są niektórzy prywatni detektywi.

Ci, którzy żyją samotnie lub są luźno związani z innymi, są zazwyczaj lepszymi wojownikami niż ci, którzy żyją w stabilnych związkach małżeńskich i w rodzinach. Poświęcają oni więcej czasu i uwagi na przygotowanie się do walki i na samo wojowanie, są skłonni do większego ryzyka. Zdarza się niekiedy, że para, troje czy czworo osób żyje razem czy w związku i wszyscy są wojownikami, ale zdarza się to bardzo rzadko.

W przypadku dwóch, trzech czy czterech wojowników, którzy są przyjaciółmi, będą oni skłonni co jakiś czas powalczyć także i między sobą, co najmniej w sensie konfrontacji swoich osobowości; nie mogą przestać być tymi, kim są. Jeśli łączy ich przyjaźń, będą walczyć nie zapominając o dobru także i drugiego, i będą szybko się godzić z sobą, gdy dojdzie do sprzeczki. Ma to nam unaocznić, że tego etapu samoaktualizacji (czy innego jej etapu) nie należy rozumieć naiwnie, tj. tak, że ktoś może łatwo odłożyć na bok bycie wojownikiem (czy bycie na innym etapie) i stać

się „układnym” i „grzecznutkim” obywatelem czy człowiekiem potocznym.

Wojownik wie, że życie ludzkie jest takie, iż zawsze znajdą się w nim jacyś przeciwnicy. Podkreślam jednak: znajdują się obok ludzi, którzy nie są ani „przeciw”, ani „za”, tj. obok ludzi będących neutralnymi. Nie ma podziału na: tylko przeciwnicy i sprzymierzeńcy, lecz są: przeciwnicy, sprzymierzeńcy i neutralni. Dobremu wojownikowi nie wolno zapominać o tych ostatnich. Ktoś, kto chciałby ciąć społeczeństwo na dwie połówki: przeciwnicy i sprzymierzeńcy, nie uwzględniając osób neutralnych, przesuwając się w stronę dyktatora, rozbójnika bądź w stronę ideologicznego „twardogłowa”.

Naturalnie wojownik i ci, którzy są po jego stronie lub z nim sympatyzują, nie mogą oczekiwać, że będzie on lubiany przez tych, z którymi walczy, przez zwolenników tych, z którymi walczy czy przez wyznawców wartości, które on chce osłabić bądź przewartościować.

Konflikty są nieuniknione. Wojownik bardziej dojrzały zmierza do przewyciężenia konfliktów z rozmysłem, mniej dojrzały zmierza do tego z wewnętrznym oporem (jeśli natomiast w ogóle nie zmierza do ich przewyciężenia, to nie jest wojownikiem).

Najlepiej chyba powiedzieć, że wojownik walczy głównie z granicami (i progami) dotychczas zaktualizowanych swoich i, wtórnie, cudzych możliwości. A dojrzały wojownik musi mieć oparcie w filozofii życia i światopoglądzie o szerokim zasięgu (zasięg ten jest wyznaczany przez ontologię i metafizykę).

Wojownikiem jest się wtedy, gdy trzeba w sobie napinać się, dawać odpór czemuś, co przeszkadza

aktualizacji potencjału, w tym harmonijnej aktualizacji, gdy trzeba usuwać coś, co przeszkadza potencjałowi. Wojownikiem jest się wtedy, gdy trzeba w sposób wyraźnie przewyższający coś zrobić, by było więcej miejsca w życiu osobistym i społecznym: dla aktualizacji potencjałów ludzi (i potencjałów innych istot żywych); i gdy trzeba, przy okazji, odsuwać zbyt silne konwenanse i stereotypy.

Gdy chce się dawać metodyczny, przemyślany odpór innym ludziom z ich potencjałami i chce się ochraniać siebie, trzeba stawać się wojownikiem. Dawanie takiego oporu stanowi minimum zachowania wojownika.

Ludzie podejmują walkę często, na przykład o władzę, o pieniądze, o pozycję w hierarchii społecznej, o pozycję w firmie, o dominację, o małżonka czy partnera seksualnego; a także w obronie własnej i cudzej, by powstrzymać tych, którzy chcą za wiele dla siebie. Ale walka jako kontrolowana agresja nie wyklucza dążenia do zgody z tym, z kim się walczy, a nawet do współpracy<sup>16</sup>.

Zdyscyplinowanie wojownika czy kultywatora może zbieraczowi czy łowcy, a tym bardziej człowiekowi żyjącemu potocznie, wydawać się „dużym ograniczeniem” i „sztywnością”. Wojownik czy kultywator nie ma w tym punkcie wiele do zrobienia. Zbieracz czy łowca musiałby dostrzec, że dyscyplina sama dla siebie jest, owszem, niezbyt dobra, a bywa zupełnie niedobra, ale zdyscyplinowanie wraz z innymi cechami osobowości może być czymś dobrym. Aby to dostrzec, zbieracz czy łowca musi zacząć kroczyć w swoim rozwoju do przodu i w głąb; zdyscyplinowanie wojownika czy

kultywatora może on docenić po zmianie swojego dotychczasowego punktu widzenia.

Wojownikiem nie jest się ciągle. Choć mogą zdarzać się osoby, które są nim całe życie. W tych przypadkach często jest to krótkie życie. Między innymi dlatego wojownicy mężczyźni we wszystkich kulturach mieli łatwiejszy niż inni mężczyźni dostęp do kobiet (o przekazywaniu genów i przyjemności z kontaktu płciowego wojownicy też myślą od czasu do czasu). Jeśli ktoś chce długo żyć, to niech raczej preferuje inne postaci na drodze samoaktualizacji. Choć zdarzają się długowieczni wojownicy, jak przytoczeni wyżej Ifikrates i Fokion, czy Wolter (aczkolwiek ten ostatni miał w sobie też dużo z mędrca).

Dla każdego wojownika samozrozumiałe jest to, co wyrazili Rzymianie: *non fit sine periculo facinus magnam*, nie dokonuje się wielkich czynów bez ponoszenia ryzyka. A bardziej potocznie: kto chce łowić ryby, nie może omijać wody. Trzeba – by przywołać sławne powiedzenie przypisywane Juliuszowi Cezarowi przed przekroczeniem rzeki Rubikon (*iacta alea est*) – rzucić kości, a nie trzymać je ciągle w ręku lub w ogóle nie brać do ręki (a najluźniej się wyrażając – za Piotrem Pahlenem, rosyjskim politykiem – „Kiedy się chce zrobić omlet, trzeba stłuc jajka”).

O wojowniku i postaciach z nim spiętych jest bardzo wiele mitów i informacji, gdyż ludzie – na mocy praw ewolucji i popędu do agresywności – bardzo często walczą; walczą albo atakując, albo broniąc się.

Wojownik, kultywator i szaman bądź kapłan są na tym samym ogólnym etapie, ale akcenty w ich zachowaniach rozłożone są różnie, tj. nieco inaczej realizują niektóre aspekty swojego potencjału.

<sup>16</sup> Wykazuje to na przykładzie szympanсів F. De Waal w książce *Chimpanzee Politics*, Harper and Row, New York 1982.

W wojowniku zaakcentowana jest aktywność (choć, jak wiemy, może on być aktywny tylko mentalnie, niekoniecznie musi fizycznie działać wśród ludzi); w kultywatorze zaakcentowana jest racjonalność i zdroworozsądkowość; w szamanie zaakcentowane są stany transowe i ekstatyczne, a jeśli szaman zajmuje się również instytucją religijną, to jest kapłanem.

Te trzy postaci, tj. kultywator, wojownik i szaman bądź kapłan, mogą się przenikać, na przykład często można spotykać wojujących kapłanów. Jednak większość kapłanów wszystkich religii to kultywatorzy z elementem szamana i wojownika lub łowcy z cechami szamana; bywają oni katalizatorami (o których jeszcze piszę), choć raczej rzadko.

Spośród wszystkich ludzi najwięcej odpowiedzialności wobec innych osób przejmuje kultywator i kapłan; wojownik przejmuje też dość dużo odpowiedzialności, ale mniej niż tamci.

### Szaman i kapłan

Im dorośli członkowie kultury są bardziej wyczuleni na ludzki potencjał, tym pozostawiają większą wolną przestrzeń dla zachowań dzieci i młodych ludzi wyrażających budzące się w nich predyspozycje. Podajmy przykład kultury Indian Mohawów znad rzeki Kolorado. W ich kulturze taka przestrzeń społeczna nazywana jest przez antropologów „wzorcem niepoprawnego prowadzenia się” (*pattern of misconduct*). Jak wyraża się badacz ludu Mohawów G. Devereux, „takie niepoprawne prowadzenie się poprzedza aktualizację budzących się mocy szamańskich”<sup>17</sup>. Dany młody

człowiek jest trudny, jest bardziej krnąbrny niż rówieśnicy, bardziej izoluje się, ma większą fantazję, miewa wizje, ma większe potrzeby seksualne, miewa skłonność do kazirodztwa. Takie dziecko czy taki młody człowiek nie jest obwiniany za swoje zachowania, lecz jest obserwowany, czy idzie w kierunku zachowań, które powtarzają się i są znane jako szamańskie. Powiada się: „Taka jest jego natura, on nie może nic na to poradzić” (*It is his nature, he cannot help it*)<sup>18</sup>. Przez „naturę” należy rozumieć „potencjał”. Antropolog podaje przykład. Gdy stary Indianin (o imieniu Tupoma) był wraz z antropologiem świadkiem nieznośnego zachowania pewnego chłopca, „zamiast moralnego oburzenia powiedział: »Ten chłopiec zachowuje się źle, ponieważ staje się szamanem; on już teraz wykazuje burzące zachowania typowe dla przyszłych szamanów«. Tym niemniej niezwykle zachowania dziecka, o którym sądzi się, że będzie szamanem, dają okazję do dużej liczby plotek, których lejtymotywnem nie jest »Jakie to okropne!«, lecz raczej: »Czy słyszeliście o najnowszym triku dokonanym przez tego i tego?«”<sup>19</sup>. Mówiąc na marginesie, wśród Indian Mohawów uważano, że kobiety jako szamanki mają większą moc niż mężczyźni jako szamani; dlatego też „dziewczeta, które miały stać się szamankami, zachowywały się jeszcze gorzej niż chłopcy. Ich moc oczywiście również przewyższała moc męskich szamanów”<sup>20</sup>.

Jeśli w jakiejś kulturze brakuje wzorca pomagającego kanalizować trudności zachowań młodego człowieka w stronę roli społecznie uznanej i przydatnej, to młody człowiek staje się bardziej niezadowolony z życia, bardziej agresywny, bar-

18 Tamże.

19 Tamże, s. 265.

20 Tamże, s. 283.

17 G. Devereux, *Mohave Ethnopsychiatry and Suicide: The Psychiatric Knowledge and the Psychic Disturbances of an Indian Tribe*, Smithsonian Institution, Washington 1961, s. 264.

dziej skóry do blokowania rozwoju tych ludzi, z którymi się styka, niż gdy jest taki wzorzec. Może pójść dalej i stać się socjopatologiczny i działać przeciwko innym, jak i przeciwko sobie (potocznie się wyrażając, stać się przestępcą – nie jest to jednak jedyna droga stania się młodych ludzi przestępcami). „Złe zachowanie” takiego młodego człowieka bez otwartej drogi ku społecznie uznanej i cenionej roli będzie tylko złym zachowaniem, a z taką drogą będzie przekształcało się w dalszą samoaktualizację. W naszej kulturze nie ma miejsca dla szamana/szamanki tak, jak jest ono w kulturach pierwotnych i plemiennych. A miejsce dla współczesnego szamana/współczesnej szamanki lub dla kogoś pośredniego między szamanem/szamanką a kapłanem/kapłanką powinno być. Aby to miejsce dla nich było, trzeba stworzyć nowe ruchy religijne, wracać do niektórych dawniejszych religii lub modyfikować pod tym kątem obecne religie.

Tłumienie potencjału wywołuje w podmiocie psychosomatyczne napięcia. Indianie Mohawowie uważają, że „nieaktualizowane moce potencjalnego szamana, który odrzuca stawanie się praktykującym szamanem, mogą wpędzać go w chorobę, a moce praktykującego szamana niekiedy obracają się przeciwko niemu i powodują, że staje się on czarownikiem skłonny do samobójstwa”<sup>21</sup>. Zaznacza się tu ambiwalencja postaw ludzi wobec szamana, jak i niełatwość bycia nim. Nie mówimy tutaj o grze komputerowej w szamana czy o czytaniu powieści na jego temat, lecz o zaawansowanym, poważnym etapie samoaktualizacji realnych ludzi.

Szamani podkreślają, że nie działają sami, lecz kooperują z duchem opiekuńczym. Współczesny szaman, M. Harner, pisze: „Bycie szamanem bez posiadania ducha opiekuńczego jest praktycznie niemożliwe, gdyż szaman musi mieć to silne, podstawowe źródło mocy, by móc stawiać czoła niezwykłym czy duchowym siłom [...]. Szaman, znajdując się w zmienionym stanie świadomości, aktywnie używa swojego ducha [opiekuńczego]. Szaman często widzi swojego opiekuna i zasięga jego porady, w jego towarzystwie odbywa swoje szamańskie podróże, sprawia, że duch mu pomaga, używa go również do pomagania innym w odzyskaniu zdrowia i leczeniu”<sup>22</sup>. „Szamański” znaczy tutaj: w dużym stopniu magiczny. Nie tylko szamani, ale i kapłani posługują się w dużym stopniu magią.

Aby przejść od postaci zbieracza i łowcy do kultywatora, wojownika czy szamana, większość ludzi potrzebuje jakiegoś wsparcia, terminowania i treningu, trochę naśladowania innych, a przynajmniej inspiracji ze strony innych. Niekiedy jednostki bywają do takiego przejścia zmuszane naciskiem osobistym, społecznym, religijnym czy politycznym ze strony innych osób i grup.

Kapłan ma wiele cech szamana i kultywatora. Cechą odróżniającą go od szamana jest to, że mniej zajmuje się stanem transu i ekstazy oraz funkcjonuje w stabilnych ramach instytucji. Ze współczesnymi kapłanami dzisiejszych oficjalnych religii jest ten problem, że trudno im utrzymać równowagę dotyczącą płciowych aspektów potencjału ludzkiego, gdyż brakuje kapłanek (które zostały wyrugowane – szczególnie bezlitośnie w religiach monoteistycznych).

21 Tamże, s. 14.

22 M. Harner, *Droga Szamana*, tłum. D. Chojnacka, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2007, s. 82-83.

Czy obok wymienionych można wyszczególnić postać eksploratora? Można spróbować. Trzeba by ją rozumieć jako należącą do tego samego etapu samoaktualizacji co kultywator, wojownik i szaman bądź kapłan, choć mającą wiele cech wspólnych z łowcą. Jeśli natomiast eksplorator zafascynowany jest używaniem swojej sprawności, sprytu i siły, to przeważają w nim cechy wojownika. Eksplorator ma dużą odwagę, rusza na poznawanie czegoś, co jest mu nieznane lub mało znane w sobie i w innych ludziach. Zwykle łączy się z tym, choć nie musi, skłonność do podróży, skłonność ta nie musi jednak występować w eksploratorze, gdyż można być nim przebywając fizycznie w tym samym miejscu, np. w laboratorium naukowym.

Nastawiony jest on na zmienianie swoich stanów świadomości i psychiki dostępnymi mu sposobami, dość chętnie eksperymentuje ze środkami halucynogennymi, ceni stan transu (w czym podobny jest do szamana). Ośmiela się także przekraczać granice stanów zaburzonych. Jakakolwiek granica jest dla niego wyzwaniem do przyglądnięcia się jej, często do jej przekroczenia, nierzadko do jej usuwania. Jest to więc postać lubiąca pogranicze. Biała plama na mapie siebie samego lub czegokolwiek nie daje mu spokoju; wiele jego aktywności służy, niekoniecznie z zamysłem, ustalaniu prawdy.

Eksploratorzy są nieliczni w populacji ludzkiej, dlatego postać eksploratora może być niekiedy pomijana w analizach lub jej cechy mogą być przydzielane postaciom częściej spotykanym na tym etapie.

Trzeba jeszcze nadmienić, że na skraju poziomu kultywatora, wojownika i szamana bądź kapłana (ewentualnie eksploratora) sytuuje się postać

reformatora. Reformator jest zawsze zaangażowany światopoglądowo. Ma on wiele wspólnego z wojownikiem i eksploratorem. Reformatorzy są jednak bardzo nieliczni, gdyż nie jest łatwo nimi być, rzadko są też oni społecznie cenieni, przynajmniej za życia; wyjątkami zdają się być Solon i Perykles w Atenach, Likurg w Sparcie, Asioka w Indiach.

\*

Rozglądając się wśród bliskich i znajomych, warto rozpoznawać opisywane postaci. Wśród moich znajomych mam kilkoro dobrych łowców i niedojrzałych wojowników; jeden z moich znajomych jest raz wielkim łowcą, innym razem niedojrzałym wojownikiem. Mam też wśród znajomych dojrzałego wojownika, znam wielu zbieraczy i kultywatorów. Dziś są oni takimi, jednak nie znaczy to, że za kilka lat czy nawet miesięcy nie zmienią się trochę, choć mogą też pozostać tymi, którymi są, do końca życia.

Omówione etapy i postaci są ugruntowane historią gatunku ludzkiego. Praludzie i ludzie w ścisłym sensie przez miliony lat musieli być zbieraczami i łowcami. Zaś przez tysiące lat (co najmniej od okresu neolitu) musieli być kultywatorami (głównie rolnikami) i wojownikami, niektórzy z nich zaś byli szamanami, czarownikami i kapłanami<sup>23</sup>.

\*

Każda z opisywanych tu postaci może w danym człowieku występować sama lub niektóre z nich mogą mieć domieszkę innych. Może występować sam zbieracz lub sam łowca, a może jeden z nich

23 Dziś szamanów, czarowników i kapłanów jest mniej niż ich było do XX wieku. We współczesnej kulturze euroamerykańskiej bywają czarownicy, kapłani ruchu neopogańskiego, New Age, Wicca, i oczywiście są rzesze kapłanów tradycyjnych, oficjalnych religii.

być dodatkiem do drugiego. Podobnie kultywator może występować w danej osobie z dodatkiem eksploratora. Czy natomiast kultywator może występować z dodatkiem wojownika (i odwrotnie) jest rzeczą wątpliwą.

Jeśli chcielibyśmy dokładniej wnikać w te postaci, to moglibyśmy odróżnić trzy podetapy trwania każdej z nich (można by odróżnić więcej niż trzy podetapy, ale nie warto, gdyż zaczęlibyśmy tracić orientację co do nich). Tymi podetapami są:

- początkowe bycie zbieraczem czy wojownikiem (czy inną postacią);
- średnie bycie nim;
- zaawansowane bycie nim.

Wyżej pisałem o niedojrzałości, która odpowiada byciu na podetapie początkowym, i o dojrzałości, która odpowiada byciu na podetapie zaawansowanym (można by też mówić o średniodojrzałości; jest ona jednak bardziej problematyczna od tamtych dwóch, dlatego raczej nie odwołujemy się tutaj do niej).

Aktualizowanie potencjału nie jest łatwym procesem. Podczas kroczenia podmiotu po ścieżkach i toczenia się w koleinach aktualizacji pojawiają się próby pójścia na skróty, złudzenia i samooszukiwanie się. Te ostatnie wynikają z niedostrzegania swojego stanu i położenia w sposób wyraźny lub z chęci przedstawiania się jako ktoś będący na określonym etapie samoaktualizacji, mimo że się na nim nie jest. Jest różnica między kimś, kto jest na niedojrzałym podetapie i wie o tym, a kimś, kto jest na tym podetapie, a sądzi, że jest na podetapie zaawansowanym lub pośrednim. Pojawia się też udawanie: ktoś nie doszedł do etapu, o którym mówi, że na nim jest. Ktoś może spaść do stanu niedojrzałości po byciu na etapie dojrzałym i utrzymywać, że nie spadł. ■

## Lech Ostasz

Olsztyn, Poland

lech.ostasz@gmail.com

Keywords: process of selfactualization, the inborn human potential, the conditions of selfactualization, feeling of happiness

### Figures met on the road of selfactualization of human being

#### Abstract

The author describes in his essay the key figures which human being assumes during his/her development; the development is understood as selfactualization. The figures are: that who lives in everyday manner, gatherer, hunter, cultivator, warrior, shaman, catalyst, wise. In the further part of the essays the author shows the interdependencies between the mentioned figures, and the good and the bad side of them.

Lech Ostasz, Hab. PhD, Professor of UWM, The University of Warmia and Mazury in Olsztyn; The Pedagogical Academy in Lodz. Lech Ostasz gained a doctorate from the University in Munich, nowadays he is professor of philosophy at the University in Olsztyn. His main books are: „To be above. Towards Psychology and Anthropology of Transcending” (in English), “What is the Human Being and What It can Be. Philosophical Anthropology” (in Polish), “Critique of Dirty Reason”.